

EWA PLESZCZYŃSKA

ur. 1929; Sandomierz



Miejsce i czas wydarzeń	Magnuszew, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Magnuszew, Studzianki, II wojna światowa, walki rosyjsko-niemieckie, przyczółek warecko-magnuszewski, rodzice, babcia, siostra, kuzynka, Rosjanie, naloty, bombardowania, przeprawa przez Wisłę

Walki rosyjsko-niemieckie nad Wisłą w 1944 roku

W końcu lipca chyba Niemcy kazali ewakuować się z Magnuszewa. Rodzice zostali na posterunku, my z babcią i z kuzynką, która przyjechała do nas wtedy na wakacje z Warszawy, pojechałyśmy do Studzianek. Wkrótce Sowietci zajęli taki przyczółek między Pilicą i Radomką. Wyparli Niemców gdzieś na głębokość dwudziestu kilometrów. Rodzice też przybyli do tych Studzianek, potem ja z rodzicami wróciłam do domu. Babcia z Hanką zostały jeszcze w Studziankach, [które potem] siedem razy z rąk do rąk przechodziły. Myśmy szli przez las, a w drugą stronę szli tacy biedni obdarci sowieccy żołnierze z karabinami na sznurkach. I tak mi szkoda ich było, bo oni tak ledwo szli, widać było, że tak powłóczyli nogami. Cała masa tych żołnierzy. Szli dalej.

W końcu przeprawiliśmy się przez Wisłę. Do Wisły doszliśmy jakoś tak późnym wieczorem i [poszliśmy] do tych zaprzyjaźnionych z nami gospodarzy, których córka wozila nam towar do apteki. Okazało się, że dom jest pusty, ale otwarty, więc rodzice z babcią weszli do tego domu, żeby tam się przespać. Ja, Hanka i Marysia – nasza kuzynka – wybiegłyśmy w pole i żeśmy się tam ułożyły w takich miedzach, bo całą noc były naloty nieustające. Bombowce leciały, odlatywały kawałek, nadlatywały drugie bombowce. Całą noc były bombardowania, a w ciągu dnia były większe przerwy. I te flary wiszące, które oświetlały teren, cały czas wisiały nad nami i rwały się te bomby wokół nas. Pamiętam, żeśmy tak chowały głowy tylko gdzieś, żeby tę głowę ochronić. Jak żeśmy rano zdecydowali się podejść do Wisły, szukać jakiejś przeprawy, to okazało się, że w stodole u tych gospodarzy był magazyn broni, więc jakby tam trafił jakiś odłamek, to wszyscy byśmy w powietrze wylecieli. No ale nie wiedzieliśmy o tym, dopiero potem, jak żeśmy wyszli, ktoś nam powiedział. Przeprawiliśmy się łodzią, którą jakiś rosyjski żołnierz przewoził amunicję na tę stronę i wracał pusty, więc nas zabrał. Nigdyśmy już nie wrócili do Magnuszewa.

Spodziewaliśmy się tej ofensywy, nie byliśmy pewni, czy to pójdzie przez Magnuszew, ale już Sowieci dochodzili do Wisły. Mama wtedy poprosiła takiego pana czy dwóch mężczyzn, [żeby] pod deskami w stołowym pokoju wykopali dziurę i mama tam schowała dwa kufry, w których było trochę naczyń, trochę jakiegoś ubrania może. Wiem, że były tam też te belki materiału Rozena, które odebrał po wojnie od nas. I to się uratowało pod tą podłogą. Trochę talerzy to do tej pory jeszcze mam, ale już utłuczone. Mama w pewnym momencie powiedziała: „Ewuniu, mam tutaj takie miejsce. Może przynieś coś tutaj”. Ja złapałam adapter taki na płyty i włożyłam do tej dziury, a oprócz tego swojego misia dużego, którego dostałam od babci niedługo przed wojną i który do tej pory jest u mojego syna, i dwie lalki jeszcze. Tak że to się uratowało, ale nie mieliśmy co jeść. Byliśmy goli i bosy, ale były lalki, adapter i miś. Jeszcze tam trwały te walki, bo przecież przyczółek trzymał się tak długo jak Warszawa, przecież 17 stycznia [1945 roku] Sowieci weszli do Warszawy dopiero. Ale już nie było takich nalotów, takich bitew. Rodzice chyba wyprawili się po te kufry spod Garwolina, gdzieś się zatrzymali u kuzynów. Nie wiem, co tam w domu jeszcze zostało, wiem, że dwa łóżka nasza gosposia sobie wzięła, jakieś książki się uratowały, na przykład pierwsze wydanie Sienkiewicza, mojego dziadka jeszcze własność, to starszy syn ma u siebie. Takie jakieś drobiazgi. Mieszkanie było splądrowane, już właściwie tam nie było co zabierać, część domu była zrujnowana.

Data i miejsce nagrania	2014-09-29, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"